



Organ Towarzystwa

Powściągliwość i Praca

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech . . . 1 kor. 20 h.	W Ameryce 1/2 dolara.
W Niemczech 1 mrk. 40 fen.	W innych krajach . . . 2 franki.
W Królestwie Polskiem i Rosyi 75 kop.	

Dla członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca” za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:

STEFAN NOWAKOWSKI, dyrektor Zakładu
p. Miejsce Piastowe (Austria, Galicya).

Różne rodzaje dobrego wychowania młodzieży.

Różne są rodzaje wychowania dobrego dzieci, bo różne są zdolności, usposobienia, stany i powołania ludzi.

A jak wszędzie, tak i w dziedzinie wychowania podział pracy jest warunkiem postępu. W ślad za specjalizacją idzie pogłębienie badania. A tem bardziej wymaga tego pogłębienia wychowanie, które jest sztuką nad sztukami i sprawą najdonieślejszą w życiu ludzkim.

Najlepszem jest to wychowanie, które się stosuje najściślej do osobistości każdego dziecka: do jego wieku, uzdolnienia, zdrowia, warunków życia i przeznaczenia na tym świecie i we wieczności.

Zwykle odbierają dzieci wychowanie najlepsze na łonie własnej rodziny, ponieważ Pan Bóg wlewa już z przyrodzenia rodzicom niewymowną miłość ku swemu potomstwu, a potem w sakramencie małżeństwa daje im pomoc nadprzyrodzoną ku wychowaniu swoich synów i córek. A zresztą któż lepiej zna dzieci: ich usposobienie, skłonności, warunki i powołanie nad ich rodziców? Któż lepiej nad rodziców ich dopilnuje? — Dobrzy rodzice boją się spuścić z oka dzieci swoich nawet na chwilę.

Stąd tysiące znakomitych ludzi i miliony świętych Pańskich odebrało staranne i odpowiedzialne wychowanie na łonie rodziny własnej.

Święta Felicja żyjąca w Rzymie za czasów cesarza Marka Aureliusza nie tylko patrzyła nieodstępnie na bohaterskie męczeństwo i na śmierć błogosławioną swych siedmiu synów, ale jeszcze ich zachęcała do wytrwania w wierze Chrystusowej. Również świętobliwa i wysoce wykształcona Anthusa, żona wodza wojsk cesarskich Sekunda, matka św. Jana Chryzostoma z Antyochii, lubo po śmierci męża liczyła dopiero lat 20, a jednak aby się wychowaniu syna poświęcić zupełnie, nie wstąpiła już po wtórnie w stan małżeński; nie żałowała ani trudów ani nakładów żadnych, aby jedynaka swego wykształcić i wychować jak najdoskonalej; sprowadzała dlań nauczycieli i mistrzów najzawołanszych i nie odstępowała od niego, aż dopóki nie wybrał sobie zawodu. Tym sposobem wychowała światu biskupa świętego i najwymowniejszego ojca i doktora Kościoła.

Także Anna z rodu Cavalieri, żona Józefa Ligouri kapitana okrętu z Neapolu we Włoszech sama oddawała się z największą pieczołowitością wychowaniu swojego pierworodnego syna Alfonsa: nie spuszczała go z oka nigdy, a nawet im więcej Alfons postępował w latach, tem więcej on się troszczyła; sprawiła, iż Alfons wszystkie studia odbywał w domu, ucząc się prywatnie pod kierunkiem najlepszych mistrzów literatury włoskiej i łacińskiej, geografii, historii, matematyki, poezji, malarstwa, muzyki, architektury, filozofii, języka francuzkiego i greckiego.

go, prawa cywilnego i kościelnego — z takim skutkiem, iż licząc ledwo lat 16, poddał się roku 1713 na uniwersytecie w Neapolu egzaminowi publicznemu i został doktorem praw i adwokatem, a potem w późniejszym życiu gorliwym kapłanem, świętym biskupem i założycielem zakonu a wreszcie wielkim świętym i doktorem Kościoła.

Także w najnowszych czasach uboga i nie umiejąca czytać, ale szczerze pobożna i roztropna włościanka z Piemontu, Małgorzata Boskowa, zbyt wcześnie zostawszy wdową, uchyliła się od powtórnego związku małżeńskiego głównie dlatego, aby wyłącznie poświęcić się wychowaniu swego syna i wychowała ojczyźnie i światu wielkiego męża Bożego i słynnego wychowawcę Jana Bosco. Tak samo najznakomitsi mężowie i niewiasty dzisiejszych czasów przeważnie wychowaniu na łonie rodziny własnej zawdzięczają swoją cnotę i swoje poczytne stanowisko w społeczeństwie.

Jednak często Opatrzność Boska z niezbadanych wyroków Swoich odbiera dzieciom przez śmierć ojca lub matkę wcześniej, a nieraz i oboje i czyni je sierotami, albo też upośledza rodziców do tego stopnia, iż nie są zdolni do wychowania własnych dzieci, albo też sprawuje, że rodzice są obowiązkami swojego zawodu tak dalece zajęci, iż nie mogą wcale poświęcić się wychowaniu swojego potomstwa. Wtedy muszą się zająć wychowaniem ich dzieci ludzie inni, a w pierwszym rzędzie ich krewni, byle tylko byli cnotliwymi, odpowiednio wykształconymi a mieli czas i chęć potemu.

Dopiero gdy rodzice ani też rodziny przybrane nie mogą dać dzieciom stosownego wychowania, wtedy wypada zwrócić się do odpowiednich zakładów wychowawczych, którymi kierują osoby prywatne albo jeszcze lepiej towarzystwa i zakony odrębne, poświęcające się wychowaniu młodzieży pewnych stanów i rodzajów. I tak uczą nas dzieje, jako tysiące znakomitych ludzi wychowało się z wielkim pożytkiem społeczeństwa w klasztorach. Tak w klasztorze otrzymał świetne wychowanie święty Piotr Damiani, biskup, kardynał i doktor Kościoła. U Benedyktynów na Monte Cassino wychowywał się doktor anielski, św. Tomasz z Akwinu. W Krakowie w szkołach i bursach po Bożemu urządzonych, którei kierowała Akademia Jagiellońska, wychowało się tysiące zasłużonych Polaków, a pomiędzy nimi: Kopernik, Jan Kanty, Jan z Dukli, Szymon z Lipnicy, Ładysław z Gielnowa i Piotr Skarga.

U Franciszkanów w Montalto we Włoszech wychowywał się od roku 9. życia Feliks Perretti, syn ogrodnika, który później zasłynął pod imieniem Sykstusa V. na Stolicy Piotrowej jako dzielny i sprawiedliwy władzca. U Klarysek w Sączu wychowała się sławna z nadzwyczajnych darów Bożych wielebna Matka Teresa Marchocka, Karmelitanka Bosa, której ciało spoczywa w klasztorze SS. Karmelitanek na Wesołej w Krakowie w stanie nieskażonym. A ileżto dzielnych ludzi wyszło z zakładów Jezuitów, Pijarów, Bazylianów, Teatynów, Barnabitów i t. p.?

Potrzeba tedy zakładów wychowawczych dla młodzieży pochodzącej z wyższych stanów nawet z najzamożniejszych. Potrzeba także osobnych zakładów dla dzieci pochodzących z warstwy średnio zamożnej. A tem bardziej potrzeba zakładów wychowawczych dla dzieci opuszczonych, których obecnie w samej Galicyi jest około 40.000, jak wykazaliśmy w marcu b. r. Na tę pokaźną liczbę składają się nie tylko ubogie sieroty i podrzutki, ale także — rzecz dawniej nie słychana — nawet dzieci mające żyjących rodziców, którzy jednak nie mogą lub niechęć dać im należytego wychowania i sposobu do życia. I niestety tego rodzaju dzieci jest dzisiaj więcej, aniżeli podrzutek i ubogich sierót, a co smutniejsza, iż los ich poniekąd jest gorszy, aniżeli los najbardziej opuszczonej sieroty. Albowiem sierota najuboższa, którą opiekuje się gmina i sąd, znajdzie łatwo jakie umieszczenie na łonie rodziny zastępczej albo w jakim zakładzie, gdy tymczasem dzieci rodziców ubogich, którzy nie mają zajęcia a w najlepszym razie zatrudnieni są jaką pracą poza domem, jak podaje sprawozdanie „Związku rodzicielskiego“ we Lwowie z roku 1906*), często wałęsają się głodne i źle odziane

*) Towarzystwo to utrzymywało dla biednych dzieci uczęszczających do szkół normalnych 14 domów opieki przy miejskich szkołach we Lwowie. W nich gromadziła się dziatwa najbiedniejszych warstw przez cztery zimowe miesiące, ażeby rozgrzać się szklanką ciepłej herbaty i mieć trochę moralnej opieki i pomocy.

Celem dokładnego zbadania stosunków, w jakich te biedactwa żyją, urządzono między nimi ankietę, która przyniosła wprost straszne wyniki. Badano 1.023 dzieci. Z nich przeszło czwarta część, bo 472 mieszkało w ciemnych mieszkaniach. I bywały takie wyniki obliczeń, że na 77 dzieci uczęszczających do domu opieki w szkole św. Antoniego, 60 miało ciemnię za mieszkanie.

Większa połowa dzieci, bo 636 mieszkało w wilgotnych mieszkaniach, w następstwie czego, ogromna ich większość podlegała najrozmaitszym chorobom właśnie z wilgoci powstałym, 278 dzieci mieszkało z rodzicami kątem.

bez dozoru po ulicach już dla samego świeżego powietrza, bo takiego nie mają w swoich ciemnych i wilgotnych a przeludnionych mieszkaniach — i narażone są we dnie i w nocy na wielkie niebezpieczeństwa moralne, którym niestety w znacznej części uleść muszą, jeśli nie znajdą ze strony społeczeństwa ratunku należytego.

Dla tych dzieci i ogółem dla wszystkich opuszczonych powinni ci co przewodzą w kraju starać się o takie wychowanie aby się stały religijnymi, moralnymi, miłującymi ojczyznę i pracowitymi członkami społeczeństwa — a to pod grozą zgubnych następstw, jakich próby są widoczne dzisiaj w nieszczęśliwej Rosyi.

Ale i dla dzieci opuszczonych potrzeba kilka rodzajów zakładów, a tem samem i odrębnych towarzystw ku ich prowadzeniu. I tak potrzebne są osobne zakłady:

1. Dla opuszczonych niemowląt;
 2. Dla opuszczonych dzieci drobnych, aż do skończonych lat 7;
 3. Dla opuszczonych chłopców zdrowych, aż do skończonych lat 18;
 4. Dla opuszczonych dziewcząt zdrowych, aż do skończonych lat 16; w których dzieci otrzymują wykształcenie zawodowe i wychowanie;
 5. Dla opuszczonych dzieci chorych, tak zwane „sanatoria“, gdzie odzyskują zdrowie.
- Ustawa węgierska poleca osobno zbierać dzieci cierpiące na jedną i tę samą słabość, bądź cielesną, bądź duchowną.
6. Dla dzieci chorych nieuleczalnych;
 7. Dla nieletnich przestępców płci męskiej, które w samej Galicyi, jak wykazaliśmy w miesięczniku naszym w lipcu roku 1905, powinny mieć pomieszczenie dla przeszło 2.000 chłopców;
 8. Dla zaniedbanych dziewcząt;
 9. Dla kalek, osobne dla ciemnych, osobne dla głuchoniemych, osobne dla idiotów itd.

Nędzę jaka pośród tych rodzin panuje z których te dzieci pochodzą: równie wymowne cyfry wykazują 362 dzieci nie pijało nigdy w domu ciepłego śniadania ale o kawałku suchego chleba szło do szkoły. Gotowanego obiadu nie jadało 268 dzieci.

Dzieciom tym brakło jeszcze i coś innego. Prostu nie miały w czem do szkoły chodzić. Bez koszuli przychodziło do szkoły 91, całego obuwia nie miało 442, bez płaszców chodziło 364, mimo że zima tego roku była bardzo ostra całego ubrania nie miało 365.

Tak jest we Lwowie.

Ciekawe byłyby cyfry sprawozdań z nędzy warszawskiej. Należy przypuścić, że byłyby one niemniej wymowne.

A dane z nędzy wiedeńskiej podaliśmy w maju br. a o nędzy w Krakowie i gdzie indziej po miastach drukowaliśmy wiele razy jeszcze dawniej.

Każdy z tych działów wychowawczych ma odrębne cele i używa odmiennych środków, ku ich osiągnięciu; potrzebuje też właściwego sobie personalu wychowawczego, któryby posiadał osobne ku temu uzdolnienie i powołanie, wiadomości i praktykę opartą na doświadczeniu obfitem w owoce, nie tylko na doświadczeniu własnem, ale na doświadczeniu wiekowem przekazanem przez przodków, którzy na tej niwie skutecznie pracowali. A nadto wychowawca każdego z wymienionych działów musi się liczyć ze stosunkami swojego czasu i miejsca i do nich się przystosować, jeśli chce, aby jego praca była odpowiednią i skuteczną, a osobliwie powinien mieć przed oczyma potrzeby i wymagania tej sfery, dla której głównie się poświęca.

Trzeba tedy nie mało pracy i starań, aby przynajmniej w obranej części wychowawczej dojść do doskonałości. Ktoby zaś chciał naraz dwie sroki złapać, ten żadnej nie złapie, a tem mniej, gdyby równocześnie za ich większą liczbą się uganiał; zwłaszcza gdy one polecą w kierunkach rozbieżnych.

Każdy więc z wychowawców powinien przede wszystkim pamiętać na tę zasadę, iż dzieci jemu powierzone **mają być wychowane w takich warunkach życia, w jakich żyć będą zwyczajnie przez całe życie swoje.** I tak dzieci rodziców zamożnych wymagają od wychowawcy oprócz cnoty potraw, jakie się jadają u warstw wyższych, porządku i schludności bez zarzutu, wysokiej ogłady, i wiedzy głębokiej a gruntownej. Gdyby wychowawca przez całe życie swoje w tym kierunku się doskonalił, nie będzie za wiele.

Młodzież zaś klasy średnio zamożnej, a raczej ich rodzice i opiekunowie są mniej wybredni, ale za pieniądze złożone żądają nauki, wygód, wikt i obejścia odpowiedniego swemu stanowi. Nie jedna matka z tej warstwy nie mogłaby spać w nocy, gdyby wiedziała, że dziecko jej jada na wzór robotników ubogich. Tudzież do kierowania tego rodzaju zakładami potrzeba krom cnoty także wykształcenia uniwersyteckiego. A zatem tego rodzaju wychowawcy mają w czem ćwiczyć się przez całe życie, aby należycie podołali swojemu szczytnemu zadaniu.

Dzieci zaś opuszczone nie mają wprawdzie żadnych wymagań wyraźnych od swoich wychowawców, ale oczekują od nich cnoty, serca dobrego, pełnego miłości i zdają się na ich opiekę zupełnie. Dla dzieci opuszczonych wychowawca jest ojcem, matką, mistrzem, przy-

jacielem, dobroczyńcą po Bogu największym, sprawcą przyszłości wychowanków swoich niepodzielnym, jednym słowem wszystkim. Wychowawcy tedy dzieci opuszczonych w całym słowa znaczeniu zastępują im rodziców, kłopotczą się o ich jedzenie, ubranie, mieszkanie, o stan duszy, o naukę, o sposób do życia późniejszy, razem z niemi jadają, razem z niemi cierpią niedostatek, ponoszą skutki ubóstwa niekiedy graniczące z nędzą, pracują dla nich przez cały dzień, a niekiedy nawet w nocy, zadowoleni, gdy mają **co jeść i czem się okryć** na wzór ubożego ludu wiejskiego tej okolicy, w której mieszkają. Główną dążnością wychowawców dzieci opuszczonych jest wpoić głęboko w serca wychowanków zasady wiary świętej, wprowadzić je w czyn i dać im sposób do życia jakikolwiek byle uczciwy. A zatem mniej wiedzy u wychowawców tego rodzaju potrzeba, ale za to wielkiej wiary i ufności w Opatrzność Boską niezachwianej i bohaterkiej miłości dusz młodocianych, które jako opuszczone od wszystkich narażone są w najwyższym stopniu na zepsucie a następnie na zatracenie wieczne. Ten rodzaj zakładów wymaga wychowawców z odrębnym powołaniem i przygotowaniem, a zatem osobnego towarzystwa, a raczej zakonu przygotowanego na powolne męczeństwo. Tak pojmuje swoje zadanie Towarzystwo „Powściągliwość i Praca“. Tutaj o łączeniu się z towarzystwami, które się trudnią wychowaniem dzieci warstw wyższych za pensye, ani mowy być nie może; tembardziej że dla samych dzieci opuszczonych potrzeba kilka towarzystw a względnie zakonów odrębnych, któreby osobno wychowywały dzieci zdrowe a jeszcze nie zepsute, osobno dzieci zepsute, osobno cherlaki i chore, osobno kaleki, osobno nieuleczalne, osobno drobne a osobno dorastające, osobno dzieci płci męskiej a osobno dzieci płci żeńskiej. Przyczyny są jasne, jak na dłoni, dla ludzi dobrej woli.

Katechizm św. Alfonsa, doktora Kościoła.

(Ciąg dalszy).

„Czcij ojca i matkę.“

„To przykazanie głównie ma na względzie obowiązki dzieci względem rodziców, lecz zawiera także obowiązki rodziców względem ich dzieci i obowiązki wzajemne pomiędzy służbodawcami a sługami, a wreszcie obowiązki wzajemne małżonków. Do dzieci mniejszych mówi się tylko o obowiązkach dzieci względem ro-

dziców, naukę zaś o obowiązkach innych osób, co dopiero wspomnianych, pozostawia się dla większych. Dziecko obowiązane jest okazywać swoim rodzicom miłość, cześć i posłuszeństwo. Najpierw tedy obowiązane jest ich miłować; stąd grzeszy ciężko przeciw tej miłości: 1) jeśli życzy ojcu lub matce, aby ich jakie większe nieszczęście spotkało, grzesząc wtedy podwójnie: przeciw miłości i przeciw przywiązaniu należnemu rodzicom. 2) Grzeszy, gdy szemrze przeciw swoim rodzicom i wtedy popełnia aż trzy grzechy naraz: jeden przeciw miłości, drugi przeciw przywiązaniu im należnemu, a trzeci przeciw sprawiedliwości. 3) Grzeszy, jeśli im nie spieszy z pomocą w ich potrzebach bądź cielesnych bądź duchownych, co mogłoby się wydarzyć, gdyby ojciec leżał ciężko chory: wówczas syn lub córka ma obowiązek postarać się dlań o sakramenta święte i zwrócić jego uwagę na grożące niebezpieczeństwo. A gdy ojciec lub matka znajdują się w ciężkiej potrzebie, ich dziecko obowiązane jest ich żywić. „Synu, wspomagaj starość ojca twego“ (Ekkł. III. 14.). Rodzice bowiem nas żywili w naszej młodości; słuszną tedy, abyśmy znowu ich żywili w ich starości. Opowiada św. Ambroży (lib. 1. Exem. c. 16.), iż bociany, widząc rodziców swoich wskutek starości niezdolnymi do wyżywienia się dostatecznego, starają się im żywności dostarczyć. Jakaż to niewdzięczność widzieć syna, utracającego majątek po gospodach i szynkach, gdy równocześnie matka jego z głodu przymiera.

„Posłuchajcie, co wam opowiem o kilkorgu dzieciach, które pięknie sobie postąpiły względem swojej matki. Roku 1604 żyło w Japonii trzech braci, którzy z wielką pilnością starali się o utrzymanie swojej matki: lecz gdy nie mogli nadażyć, co czynią? Cesarz wydał był rozporządzenie, że gdy kto dostawi rządowi złodzieja, otrzyma znaczną kwotę pieniędzy w nagrodzie. Otóż bracia się umówili aby jeden z nich podał się za złodzieja, a drudzy, aby go dostawili w ręce sprawiedliwości, aby uzyskanemi w ten sposób pieniędzmi przyjsć w pomoc matce. Rzucono potem losy, kto z nich miał udawać złodzieja i umrzeć, albowiem karą śmierci karano tamże złodziei. Padł los na najmniejszego; tego związano i oddano do więzienia; lecz na odchodnym dwaj wolni bracia serdecznie uścisnęli uwiecznionego a wszyscy trzej rzewnie płakali. Stróż, to zauważywszy, donieśli do sędziego, który kazał ich śledzić, dokąd pójdą. Ci przyszedłszy do domu, oznajmili

matce, co się stało, która to usłyszawszy, z prze-
rażeniem i z boleścią oświadczyła, iż woli ra-
czej umrzeć z głodu, aniżeli widzieć syna, umie-
rającego z jej przyczyny. W końcu rzekła:
„Idźcie zaraz, oddajcie pieniądze i zwróćcie mi
syna mego“. Cesarz, o tem uwiadomiony, przy-
znać onym trzem braciom znaczną pensję
roczną; i tak Pan Bóg wynagrodził ich miłość
i przywiązanie, które okazali swojej matce.
A teraz posłuchajcie, jak Pan Bóg ukarał pe-
wnego syna niewdzięcznego. Opowiada ksiądz
biskup Abelly w swojej nauce (liczba 28).
o jednym wypadku, który się wydarzył za jego
czasów. Żył we Francyi pewien człowiek bo-
gaty, który miał syna jedynaka i zapragnął,
aby tenże pojął za żonę pannę z wyższego stanu.
Rodzice tej panny zezwolili na ten związek
nierówny, ale pod warunkiem, iżby ojciec oddał
wszystek swój majątek synowi a potem u niego
się żywił. I tak się rzeczywiście stało. Z po-
czątku syn postępował z ojcem dobrze; lecz po
niejakim czasie za namową żony wygnał ojca
z domu i mało o niego się troszczył. Dnia je-
dnego, kiedy sprosił przyjaciół na ucztę, przy-
szedł biedny ojciec do niego, prosząc o wspar-
cie. Lecz syn wygnał go z oburzeniem. Ale
słuchajcie co się stało. Gdy potem usiadł do
stołu, rzuciła się mu na twarz z nienacka ja-
kaś ropucha i tak silnie się doń przyczepiła,
iż nie podobna było jej oderwać. Wówczas
przejęty żalem za niewdzięczność wyświadczo-
ną ojcu, udał się do swojego biskupa z prośbą,
aby mu udzielił rozgrzeszenia. A biskup zadał
mu pokutę, aby przeszedł wszystkie krainy
Francyi z twarzą odkrytą i opowiadał swój
grzech na przykład innym synom. Wspomniony
prałat pisze, że to słyszał z ust jednego księdza
Dominikanina, który będąc w Paryżu widział
na własne oczy onego nieszczęśliwego z ropu-
chą na twarzy, i że z ust jego własnych o tem
zdarzeniu się dowiedział. Bacność przeto dzieci:
miłujcie waszych rodziców i wspierajcie ich,
gdy znajdują się w ubóstwie, w chorobie albo
w więzieniu; inaczej gotujecie sobie wielką karę
Bożą. A przynajmniej za zrządzeniem Bożem
dzieci wasze kiedyś tak samo będą się z wami
obchodziły, jakoście wy się obchodziły z wa-
szemi rodzicami. Posłuchajcie. Opowiada Ver-
me w swojej nauce, iż syn pewien wygnał
ojca z domu, a ten się rozchorowawszy poszedł
do szpitalu, skąd wysłał do syna: aby mu dał
dwa prześcieradła. Syn posłał mu je przez swo-
jego synka. Ale synek doręczył mu tylko jedno
z nich. Zapytany potem od ojca, czemu zaniósł

dziadkowi tylko jedno? — Drugie zachowałem
dla ciebie gdy pójdziesz do szpitala. Czyście zro-
зуміeli? Jako dzieci obchodzą się ze swoimi
rodzicami, tak kiedyś będą się znowu z niemi
obchodzić ich dzieci. — Powtóre dziecko obo-
wiązane jest oddawać cześć i uszanowanie swo-
jemu ojcu i swojej matce. „Uczynkiem i mową
i wszelką cierpliwością czcij ojca twego“ (Ekkł.
III. 9.) mówi Pan Bóg. A zatem należy czcić
rodziców uczynkiem i słowy. Stąd grzechem
jest, odpowiadać im ze złością albo podniesio-
nym głosem. A jeszcze większy grzech jest ich
wyśmiewać, im podrzeźniać, im złorzeczyć albo
ich lżyć, nazywając ich „głupimi, bydłętami,
złodziejami, pijakami, czarownikami, niegodzi-
wcami“ itp. Słowa takie, powiedziane im w oczy,
są grzechami śmiertelnymi. W starym zakonie
tych, którzy dali obelgę ojcu lub matce, ska-
zywano na śmierć wedle prawa, opiewającego:
Ktoby złorzeczył ojcu swemu albo matce, nie-
chaj śmiercią umrze (Exod XXI. 17). Teraz
wprawdzie nie ma kary śmierci za to przestęp-
stwo, ale pozostaje przekleństwo Boże i kara
śmierci wiecznej w piekle, bo mówi Pismo św.:
„Przeklęty jest od Boga, który drażni matkę“
(Ekl. III. 18). — A jeszcze większy grzech byłby
podnieść ręce na ojca lub matkę, albo tylko
zamierzyć się, aby ich uderzyć. Słuchaj synu
któryś położył ręce na twojej matce: bądź go-
tów na śmierć, albowiem mówi Pismo św., iż
krótco żyją ci, co czynią krzywdę swoim rodzi-
com: „Czczij ojca twego i matkę... abyś żył
przez długi czas, a żebyć się dobrze wiodło na
ziemi“ (Dent. V. 16). Kto tedy uczi swoich
rodziców, długo żyć będzie na ziemi i dobrze
mu się będzie powodziło: a zatem kto ich znie-
waża, będzie krótco żył i nie będzie miał po-
wodzenia. Opowiada św. Bernardyn ze Sieny,
że gdy powieszono jednego młodzieńca, widzia-
no jako mu wyrosła siwa broda jakby u starca.
Biskupowi onego miejsca, modłącemu się za
tym nieszczęśliwym, objawił się Pan Bóg, iż
gdyby ów młodzieniec przez brak uszanowania
ku swoim rodzicom nie był sobie zasłużył na
opuszczenie od Pana Boga a następnie nie
był popełnił tych zbrodni, które go przywiodły
na szubienicę, byłby żył długo aż do późnej
starości. Ale posłuchajcie zdarzenia, jeszcze
straszliwszego, które opowiada św. Augustyn
(de Civ. lib. 22. c. 8). W Kapodacyi żyła pe-
wna matka, mająca kilkoro dzieci. Dnia jednego
syn najstarszy zelżył matkę i kijem ją wybił,
a inne dzieci wcale mu w tem nie przeszkod-
ziły, co uczynić były winny, ale się temu

spokojnie przypatrywały. Matka, tem rozgniewana do żywego, popełniła nowy grzech. Poszła bowiem do kościoła i stanawszy przed chrzcielnicą, gdzie jej dzieci były niegdyś ochrzczone, wszystkie je przeklęła, wzywając nad niemi kary od Pana Boga, któraby grozą przejęła świat cały. I natychmiast w tejże chwili napadła wszystkie jej dzieci wielką drzącą na wszystkich członkach ciała. Poczem się rozproszyły w różne strony, unosząc ze sobą znamiona onego przekleństwa. Matka z boleści, widząc tę okropną karę Bożą, wpadła w rozpacz i zadusiła się sama nikczemnie. Piszże św. Augustyn, iż gdy razu jednego znajdował się w kościele, kędy były złożone relikwie św. Szczepana, przyszło dwu z tych synów, drząc na całym ciełe wskutek onej kary Bożej, i że upokorzywszy się przed relikwiami wspomnionemi, uzdrowieni są za przyczyną Świętego. Posłuchajcie jeszcze jednego wydarzenia. Pewnego ojca włókł własny syn za nogi w sposób okrutny. A przywleczonego w ten sposób na pewne miejsce, zawołał ojciec: Dosyć, synu, tego będzie; boć i ja niegdyś tylko do tego miejsca ojca zawlokłem: a Pan Bóg sprawiedliwie sprawił na ukaranie moje, iż i ty mnie wleciesz teraz. Czyście zrozumiwały, dzieci, jako Pan Bóg karze ciężko tych, co niegodziwie postępują ze swoimi rodzicami? — Lecz ja mam ojca takiego, matkę taką, których niepodobna ścierpieć. — Ale słuchaj, co mówi Pan Bóg: Synu! wspomagaj starość ojca twego, a nie zasmucaj go za żywota jego, a jeśli na baczeniu ustanie, odpuść, a nie wzgardzaj go w sile twojej; bo miłosierdzie, ojcu pokazane, nie przyjdzie w zapamiętanie“ (Ekkł. III. 14. 15). Synu, mówi Pan Bóg, czyż nie widzisz, iż tych biednych staruszków przygniotły dolegliwości i cierpienia, nieodłączne od wieku sędziwego? Nie godzi się ich zasmucać w tych latach nie wielu, co jeszcze pozostały im do życia. Starzy nieraz zdają się, jakoby stracili rozum zdrowy: lecz na tem zależy cnota, aby mieć politowanie nad ich cierpliwością. — Potrzebie należy być posłusznym rodzicom we wszystkich onych sprawach, które są słuszne: „Synowie, mówi św. Paweł, bądźcie posłuszni rodzicom waszym w Panu“ (do Efez. VI. 1.) Stąd dziecko obowiązane jest słuchać swoich rodziców we wszystkich tych rzeczach, które odnoszą się do prowadzenia domu, a osobliwie w rzeczach obyczajów, jak n. p. gdy mu zakazują bawić się albo przedstawiać z jakim towarzyszem, albo chodzić do jakiego domu podejrzanego; a jeśli tego nie

słucha, grzeszy. Teofil Reinando opowiada, iż na pograniczu Francji i Sabaudji żył pewien młody szlachcic, który nie słuchał swojej matki wdowy; gdy mu kilka razy mówiła, aby wieczorem rychło do domu powracał a nie o północy, jak był zwykł czynić, on mimo to, dalej po swojemu robił. Jednej nocy kazała matka pozasuwać bramy; a on z powrotem zastawszy wszystkie drzwi zamknięte, zaczął wołać, ale na darmo, gdyż go nie słyszano; czem rozgniewany do żywego zaczął lżyć i przeklinać matkę, a widząc swoje usiłowania i złości bezskuteczne, udał się wraz ze swoim bratem i sługą którzy mu byli towarzyszyli, do pobliskiego domu nocować. Atoli skoro wszyscy się ułożyli na spoczynek, usłyszano najpierw ogromny łoskot a potem ujrano wstępującego do izby, w której był ów młodzieniec, strasznego olbrzyma, który uchwyciwszy go za nogi rzucił nim na stół, a potem posiekał go mieczem na kawałki i dał go zjeść czterem psom okrutnym, którzy z nim razem byli się zjawili. Brat i sługa szukali jego ciała, ale go nie znaleźli. Brat po tym wypadku wstąpił do Kartuzów, gdzie spędziwszy życie świątobliwie, umarł jako święty. Oto jak Pan Bóg karze dzieci, które są nieposłuszne swoim rodzicom. Należy przeto zwrócić uwagę na jedno słowo św. Pawła, powyż przywiedzione. Rzecze św. Paweł: „Synowie, bądźcie posłuszni rodzicom w rzeczach, które się podobają Panu Bogu, a nie w rzeczach, które Mu się nie podobają. Jeśli np. matka nakazuje dziecku, aby ukradło albo ubiło pewną osobę, czy syn obowiązany jest wtedy słuchać? — Nie, a jeśli słucha, grzeszy. Również także i co do wyboru stanu, bądź małżeńskiego bądź wolnego, albo gdy syn chce zostać księdzem lub wstąpić do zakonu (jak naucza św. Tomasz i wszyscy teologowie), nie jest obowiązany słuchać rodziców. Co się zaś tyczy stanu małżeńskiego grzeszy syn, gdy chce zawrzeć związek małżeński, któryby czynił ujmę jego rodzinie. A co do wstąpienia do zakonu jeśli rodzice są ubogimi i znajdują się w ciężkiej potrzebie a syn mógłby swoją pracą im dopomóc, wtedy nie powinien ich opuszczać i nie powinien wstępować do zakonu. A odwrotnie grzeszą śmiertelnie ci ojcowie i te matki, którzy zmuszają swoje dzieci, aby wstąpili do zakonu albo wybrały stan kapłański; a co do córek jeśli je zniewalają do zakonu, podpadają nadto pod klątwę, zagrożoną przez Sobór Trydencki (sess. XXV. c. 18). Grzeszą jeszcze rodzice, jeśli zmuszają swoje dzieci do stanu małżeńskiego, gdy

one radeby wieść życie wolne, albo gdy im przeszkadzają do wstąpienia do zakonu albo do wybrania stanu duchownego. Niektórzy ojcowie za nic sobie mają odciągnąć dzieci od ich powołania; a trzeba wiedzieć, że to jest grzechem śmiertelnym. My bowiem mamy się zbawić wedle powołania, które nam Pan Bóg daje; a przeto owe dziecko, które wstępuje do zakonu, dokąd je Pan Bóg powołuje, stanie się świętem: lecz jeśli pozostanie na świecie za poduszczeniem ojca lub matki, będzie prowadzić złe życie i potępi się na wieki. A niejedyn ojciec nie troszczy się, czy dziecko jego się zbawi, byle pozostało w domu. Tacy ojcowie, mówi św. Bernard, nie powinni się zwać ojcami, ale zbójcami swoich dzieci. I Bóg ich skarze nie tylko w życiu drugim, ale już na tym świecie, a skarze ich przez ich własne dzieci. O ileż to razy zwichnione powołanie stało się przyczyną wielkiego nieszczęścia dla całej rodziny! Posłuchajcie jeden taki wypadek. Opowiada O. Aleksander Favia T. J. (w wykładzie psalmu 4. i 25.), że w Tudelli w Hiszpanii pewien bardzo bogaty pan miał syna jedynaka, którego przeznaczył do gospodarstwa w domu; lecz syn, mając powołanie do Towarzystwa Jezusowego, dotąd prosił przełożonych, aż na koniec go przyjęli. Ojciec zaś przyszedłszy potem do domu nowicyatu, narobił tyle krzyków i płaczów, iż syn aby go zadowolnić wyszedł ze zakonu. Powróciwszy do domu znowu uczuł się powołanym do opuszczenia świata. Nie mając odwagi aby powrócić do Towarzystwa Jezusowego, wstąpił do Franciszkanów; lecz ojciec znowu sprawił, że i stamtąd wkrótce wyszedł. Ale posłuchajcie, co się potem nie zadługo stało. Ojciec chciał ożenić syna wedle swojej myśli, lecz syn chciał wziąć żonę inną i z tego powodu zaczęli się pomiędzy sobą wadzić i nienawidzić do tego stopnia, iż dnia jednego syn w przystępie złości zabił ojca; zaczęli zaraz go wzięto do więzienia i niebawem skazano na szubienicę. Ojcowie i matki macie naukę, jak zgubna niweczyć powołanie dzieci, zwłaszcza gdy chcą się oddać na służbę Panu Bogu. Czyż może być większa łaska nad tę: mieć syna lub córkę, która się poświęca Panu Bogu i staje się świętą? Matka św. Gonzagi, margrabina Kastylionu, widząc, iż syn jej ma powołanie do zakonu, mimo iż był pierworodnym, nie przeszkadza mu, ale mu pomaga jeszcze w jego świętym zamiarze. Właśnie obowiązkiem jest rodziców pomagać i radzić dzieciom swoim, aby się stały świętymi. A jeśliby kiedy rodzice twoi chcieli ci prze-

szkodzić w wyborze stanu lepszego, w którym chciałbyś doskonalejsze służyć Panu Bogu, uczyni, jako uczynił pewien młodzieniec, imieniem Teodor. Ten, jako stoi w żywocie św. Pachomiusza (rozdz. 29.), żył w Egipcie i był jedynakiem bardzo majątnym. W jedno święto odbywała się w jego domu wielka uczta: on właśnie wtedy otrzymał od Pana Boga szczególne oświecenie, iż wszystkie jego bogactwa na nic mu się nie przydadzą w godzinę śmierci. Tegoż samego dnia zamknął się w swojej izbie i zaczął gorąco ze łzami błagać Pana Boga, iżby mu dał poznać, do jakiego stanu jest powołanym, aby mógł zapewnić sobie zbawienie wieczne. Pan Bóg go natchnął, aby się schronił do klasztoru św. Pachomiusza; zaczęli porzuciwszy wszystko, uciekł z własnego domu. Matka jego przyszła niezadługo do św. Pachomiusza z listem od cesarza, iżby jej oddał syna; lecz Teodor modlił się z taką gorącością do Pana Boga, iż pobudził matkę jego do opuszczenia świata i do zamknięcia się w jednym klasztorze“.

Szerzenie się pauperyzmu w naszych czasach.*)

Niegdyś czytaliśmy ze zgrozą o proletaryacie Londynu, nocującym w dokach, pod mostem, gdzie się zdarzy, żywiącym się odpadkami, zbieranymi w śmieciach, a teraz musimy patrzeć na to, jak wzrasta i u nas ta sama klasa ludzi bezdomnych, zwyrodniałych z nędzy i przymusowego próżniactwa, ludzi, w których powoli zanika wszystko co ludzkie.

Pauperyzm, -- ten straszny rak, toczący społeczeństwo najkulturalniejsze, dziś pojawił się na naszej ziemi. Ileż to razy zdarzało mi się słyszeć w odpowiedzi na zachwyty nad urzędzeniami w Anglii: „Tak, ale na ich cywilizacji widnieje plama; — to pauperyzm!“ Lecz Anglia miliony wydaje na usunięcie tej gangreny, i już zdołała ograniczyć jej rozwój.

Ale my! My którzyśmy musieli walczyć dotychczas z biedą i ciemnotą, teraz będziemy mieli do zwalczania — nędzę.

Obecnie przechodzimy jej ostry kryzys.

Silne, zdrowe jednostki nie chcą umierać śmiercią głodową, to też małe dzieci kradną na ulicy, starsi urządzają napady bandyckie.

Potem przyjdzie okres apatii, zobojętnienia i głuchej bezsilnej nienawiści.

*) „Dziennik Powszechny“ (Warszawa) Nr. 218.

Jeżeli jednak pokolenie przeżyje w próżniactwie — następne nie będzie już mogło, ani umiało pracować.

Angielscy nędzarze już nie są zdolni do żadnej pracy — są jakgdyby kalekami moralnymi i fizycznymi.

„Sztandar“ zwrócił obecnie na to uwagę, a obrazy które stawia przed oczyma czytelnika, są isticie Dantejskie.

Ohydne bratobójcze morderstwa, zabierając rodzinom jedynych żywicieli, zostawiły setki ludzi na pastwę losu, na głód i poniewierkę po ulicach. Proszę wyjść na te ulice, przed bramy fabryk łódzkich, w dniu wypłaty, a ujrzycie to czegoście jeszcze nie widzieli. Tam żony pomordowanych robotników z dziećmi na rękach, czarne od nędzy, jak mary cementarne, wyciągają rękę po jałmużnę i proszą może morderców o grosz, ażeby z głodu nie umrzeć. Tam nieletni synowie zabitych, z harmonią w rękach, grając, chcą zwrócić na siebie uwagę przechodniów, żebrając o grosz na chleb powszedni. Oto nagroda dla tych, którzy umarli za swą ideę! Nędza i śmierć głodowa, a co najmniej, absolutne zdziczenie ich rodzin.

To tylko wśród rzesz robotniczych i wyrobniczych pochodzenia przeważnie polskiego.

A co mówić o pauperyzmie wśród mas żydowskich? — Toż tam ludzie już na ulicy rozciągają się z całą chudobą swoją, z poduszką, z łataną chuściną, z trojgiem dzieci siedzących na tem pośłaniu i wyciągających rękę po datki.

Sam na własne oczy widziałem w Łodzi na ulicy Dzielnej, obok teatru „Talia“ żydówkę, matkę z trojgiem dzieci, siedzących na rozciągniętej na trotuarze chustce. A co mówić o przedmieściach, zamieszkiwanych przez żydów?

Wszystkie pisma nasze, wraz ze „Sztandarem“ powinny nawoływać społeczeństwo do poczynienia odpowiednich kroków, któreby mogły zapobiedz dalszemu szerzeniu się pauperyzmu. Wszak możnaby było przedsięwziąć roboty publiczne, i dać w ten sposób zajęcie tysiącom rąk, czekającym na pracę. Ale potrzeba także uzdrowić klasę robotniczą z manii strejków, spychających ją w otchłań ostatecznej nędzy.

Kiedyż wreszcie doczekamy się tego, że mijają znacznie ta manja isticie samobójcza?

Zakład Wychowawczy w Miejsu Piastowem, poniósł w roku 1904 wielką stratę materialną z powodu pożaru, który zniszczył nam do szczętu jeden dom mieszczący w sobie: jadalnię, kuchnię, piekarnię, sypialnię itp. ubikacje. Brak tychże ubikacji odczuwamy bardzo dotkliwie i dlatego zabraliśmy się do ich wybudowania. Ponieważ zaś na to nie tylko żadnych funduszków nie mamy, ale w obecnym czasie odczuwamy brak chleba, prosimy pokornie szlachetnych Czytelników niniejszego pisma, aby raczyli nas wesprzeć.

W tym czasie wystaliśmy czterech naszych kwestarzy, których polecamy łaskawej ofiarności szlachetnych Czytelników niniejszego pisma.

Ofiary na zakłady dzieci opuszczonych „Powściągliwości i Pracy”.

P. Katarzyna Kulezycka Sambor 3 k, p. Michał Dolny Rodatycze 5 k, Ks. W. Zebracki Zaczernie 60 k, p. Kuhlowa Czernichów 8 k, Towarzystwo „Praca i Oszczędność“ w Jordanowie 10 k, p. Jan Lewandowski Urzejowice 16 k, Kancelarya Dóbr Hr. Potockich w Krzeszowicach 30 k, ks. Jenkner Wysoka 10 k, Towarzystwo Zaliczkowe w Dąbrowie 50 k, p. Paweł Karch Att Repten 5. k, 86 hal., ks. Jan Głowacz Brzozowa 10 k, p. Jan Kozak Karf 10 k, 80 h, p. Piotr Treter Dąbrowa 5 k, p. St. Ciecimska Strzyżów 4 k, Administracya Hr. Potockich w Krzeszowicach 50 k, p. Marya Morgenstern Rzeszów 2 k, p. Dr. Stanisław Kozak Kraków 20 k, p. Bolesław Zborowski Przeworsk 5 k, Wydział powiatowy Rohatyn 20 k, Administracya „Czasu“ w Krakowie ze składek 25 k, p. Teofil Gębarowicz Buczac 2 k, ks. Franciszek Mróz Tarnów 20 kor. C. B. Richard New-Jork 140 k, p. A. Sołtyński Schodnica 8 k, p. Jan Obodziński 2 k, p. Józef Tomaszewski Marszałki 2 k, p. Klimczok Bihenthal 47 k, p. Włodzimiera Szołajsk Kraków 50 k, p. Banhidy 17 k, 62 h, p. Marya Grabara 60 k, Wydział Rady powiatowej w Brzozowie 50 k, p. Zbigniew Horodyński w Zbydniowie 20 k, p. Stanisław Musiałak Sas Matheus Brazylia 10 kor.

P. T. Członkom i Dobrodziejom Towarzystwa naszego niech Pan Jezus zapłaci stokrotnie w tem i drugim życiu za złożone ofiary.

